

# Oślica



GABRIELA ZAPOLSKA

MENAŻERIA LUDZKA

## Oślica

Gorączkowo Honorka zaczęła spowijać kwilące cichutko dziecko.

A wyciągając długi — na trzy łokcie powijak, mówiła ochrypłym głosem:

— Chodź! Chodź! Synulku!... pójdziemy na wesele twojego ojczaszka! Chodzi synulku, pójdziemy mu družbować, ale nie ołtarz mu sprawimy, ni jakie weselenie, jeno<sup>1</sup> łaźnię gorącą, że aż mu w piętach postygnie!

Stojąca obok barłogu, na którym leżało dziecko — kuma Kazimierzowa zaczęła nagle szlochać.

— A bezbożnik! Wydziwiacz, rozbijaka! Taką ci uczciwą dziewczynę z dobrej drogi sprowadził i teraz nijakiej pamięci o niej nie ma!...

Honorka szarpnęła silnie powijak.

— On ci pamięci o mnie nie ma, ale ja go za to w pamięci mam i niech mi Pan Jezus i Matka Najświętsza ręce i nogi poułamuje, jeśli ja go do ołtarza dopuszczę!... Beze mnie i bez<sup>2</sup> tę dziecinę przejść musi!...

— Prawdę masz! — przytakiwała kuma, obcierając lzy płynące gradem po tłustej i czerwonej twarzy — już ci takiej krzywdeczki to i Trójca Święta nie daruje. Ty się o swoje upomnij, Honorka, w twarz mu napluj — od młodej odciągnij, a swego nie daruj!

— I nie daruję! — powtórzyła zacinając zęby dziewczyna.

Wzięła duży szmat barchanowy<sup>3</sup>, który się suszył koło pieca, i przytrzymałszy jeden koniec w zębach, dziecko nim owijać poczęła.

Obracane jak piłka chłopię żałośnie płakać poczęło.

— Cicho, psiakrew, chorobo jedna! A bodajżeś się zadławił własnym ozorem, ty kundlu zatracony! A bodaj cię mór wydusił! — wybuchnęła Honorka, drząc prawie cała od wewnątrz tłumionej rozpaczy. I wstrząsnęła dzieckiem tak silnie, że aż jęknęło jak zdławione szczenię.

Wówczas kobieta przypadła twarzą do barłogu i gryząc koc, w nadmiarze rozpaczy wołała:

— A nie jęcz ty nad moją biedną głową — sieroto nieszczęśliwa... bo jeszcze mnie w zbrodnię jaką zepchniesz.

Kuma Kazimierzowa pochyliła się nad klęczącą kobietą.

— A dajże spokój, Honorko, dziecku i nie widziwiaj się nad tym robakiem!

— Bez niego to wszystko, bez niego!

Kazimierzowa wzruszyła ramionami.

— Oj, ty oślico! — wyrzekła z powagą — jak to: bez niego te rzeczy się dzieją? Czy to on ci się kazał z tym pędziwiatrem wdawać? A toć jego, robaka, na świecie wtedy nie było, jakeście się złazili to w piwnicy, to w komórkach!

I odebrawszy dziecko z rąk Honorki, sama je spowijać i ubierać zaczęła.

— Nie w tym rzecz, aby nad niewiniątkiem pomstować — ciągnęła nosowym, monotonnym głosem — ale w tym rzecz, ażeby na czas do kościoła trafić i panu młodemu drogę mądrze zajść. — Słyszysz?

<sup>1</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>bez (reg.) — przez. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>barchanowy — wykonany z grubej tkaniny bawełnianej. [przypis edytorski]

Honorka klęczała wciąż koło tapczana, mnąc w wychudłych rękach potargany i zniszczony kocyk. Z małego okienka, umieszczonego wysoko w ścianie tuż nad posłaniem, płynęła jasna struga światła i biła wprost na twarz dziewczyny zniszczonej słabością i zgryzotą, która jej duszę szarpała.

Nie odpowiedziała wprost na zapytanie kумы, lecz ściągnając brwi, przez ściśnięte zęby wyszeptwała:

— Nie daruję! Nie daruję!...

Kazimierzowa skończyła ubieranie dziecka i zdjawszy z kołka ciemną chustkę, na plecy Honorki narzuciła.

— Chodź! — wyrzekła — chodź, już czas!

Po twarzy dziewczyny przemknął jakby cień przestachu. Przymknęła oczy i pozostała chwilę nieruchoma, jakby do tapczanu przykuta. Kuma już stała owinięta w chustę, gotowa do drogi, huśtając lekko kwilące dziecko.

— Honorko! Cóżes tak przykuć? Jak chcesz skandał zrobić — to duchem<sup>4</sup> nam iść trza. Już czas!

— Chwilę jeszcze, kumo! — prosiła Honorka — czegosić mnie teraz lęk ogarnia!

Kazimierzowa zachnęła się z gniewu.

— A ty oślico cholerna! — zawołała, kładąc dziecko na tapczan — ty nad tym robaczątkiem nijakiego „litosierdzia” nie masz! Toć na całe już życie przepadło ci wszystko, boć „hunor” i cnotę w oczach ludzkich ten zgnieł ci odebrał, a dzieciaka na rękę ci rzucił i troskać się o niego kazał. Jak się „obzeni”, tyle już prawa do niego nie masz! Już ci ni Bóg, ni ksiądz żadnej sprawiedliwości nie da. Jak żeniaty, to od wszystkiego ochronny! Ale ty od pędrała byłaś oślicą i słusznie cię nieboszczka matka tak przezwała! No! Czy to nie oślica? — kiedy jeszcze może co na swą stronę wyciągnąć... to kuca i mówi, że boja ma! Oj oślica ty! oślica!...

Honorka podniosła się z ziemi i schwywszy dziecko na rękę, ku drzwiom szybko posunęła.

— Chodźmy! — wyrzekła krótko, drzwi od stacji kopnięciem nogi otwierając.

Oczy jej się świeciły, usta miała znów zaciśnięte i zębami przygryzione.

— Nareszcie! — zamruczała kuma zamykając drzwi na kłódkę — aby go tylko dobrze po mordzie sprąła i publikę zrobiła!...

\*

Nieszpory się skończyły, lecz świece przy wielkim ołtarzu gorzały wciąż, oblewając żółtym, migocącym blaskiem szerniałe płótno, z którego bielilo się ciało Jezusa zawieszzonego na krzyżu.

Pomiędzy „wiernymi”, przepelniającymi lakierowane ławki, zapanował ruch i ożywienie wielkie.

Jedna „siostra” zapytywała drugą — dlaczego nie gaszą świece, skoro już wszystkie piękne pieśni zostały wyśpiewane.

— Zdaje się ślub jeszcze będzie — doszedł szept z ławek zajmowanych przez mężczyzn.

Kobiety wdzięcznie pochyliły głowy.

— Dziękujemy! Dziękujemy! — A czyj!

— Subiekta<sup>5</sup> z cukierni i córki kolejnika!

Wszyscy zaszemrali zadowoleni.

Warto zostać, taki ślub to już parada. Kolarze, wiadomo, lubią wszystko z pompą — a taki subiekt z cukierni to „osoba”.

Tymczasem kościelny wyniósł dwie poduszki i przykląkwszy, układać je począł na stopniach.

— Poduszki! — zaszemrało na ławkach.

Lecz znów mężczyźni udzielają informacji bliższych co do osoby pana młodego.

Kobiety składają z westchnieniem książki i owijając na rękach długie różańce, wyciągają szyje — ciekawe, żadne wiadomości o tych ludziach, którzy za chwil kilka jak papugi powtarzać będą słowa sakramentalnej przysięgi.

<sup>4</sup>duchem (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>subiekt (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

— Więc cóż? Cóż? — pyta jedna przez drugą.

Pan młody — tak! — zapewne, człowiek bardzo uczciwy, porządny, uczony nawet — zdolny, ma jakieś oszczędności. Kto wie! Może niedługo założy i cukiernię. Z takimi jak on „głowaczami” to wszystkiego spodziewać się można.

Kobiety kiwają głowami, nagle spoważniałe, jakby ta dobra opinia, którą się cieszy ów subiekt, przejęła je szacunkiem i powagą. Kościelny wnosi kropidło i naczynie z wodą święconą.

W ławkach powstaje znów szmer.

— Kropidło!... patrzcie, kropidło!...

Ale już dwa ścieśnione szeregi ustawiają się wzdłuż ławek, tworząc rodzaj alei bramowanej<sup>6</sup> ludźmi. Aleja ta od balustrady przeciąga się aż ku drzwiom głównym, które zakrystian w tej chwili na oścież otwiera. Turkot powozów, hałas uliczny, cały szum letniego, niedzielnego popołudnia wpada nagle w wilgotną ciszę kościoła.

Przez kolorowe szyby wpadające promienie słońca kładą kolorowe plamy na głowach i grzbietach ludzi.

— Przyjechali! Przyjechali! — dochodzi wołanie z tłumów zalegających stopnie perystylu<sup>7</sup>.

Jest to jednak fałszywy alarm.

W progu kościelnym ukazuje się družba w świecącym cylindrze i jasnym palcie narzuconym na ramiona. Dumny jest i wąsy ma podfryzowane żelazkiem fryzjerskim. Stojąc w progu kościoła, ogarnia jednym rzutem oka całą przestrzeń. Mrużąc oczy, zda się chce policzyć świece płonące na ołtarzu, po czym szybko, zaaferowanym krokiem przebiega wąskie przejścia, pozostawione wśród tłumu.

— Družba! Družba! — szemrze tłum, popychając się i wyciągając szyje za znikającym we drzwiach zakrystii mężczyzną.

Znów nowy napływ ciekawych tłoczy się pomiędzy bocznymi filarami kościelnej nawy. Pełno już jest i gwaro, kobiety półgłosem powtarzają sobie plotki o rodzinie panny młodej. Plotki te wyrastają spod ziemi; służą do zabicia czasu i skracają nudy oczekiwania.

Koło drzwi wchodowych<sup>8</sup> słychać przyciszone śmiechy. Jakiś żartowniś opowiada dziwy o samej pannie młodej.

— Ależ tak — podobno jakiś hrabia dołożył do posagu kilka tysięcy — ot! Z przyjaźni dla ojca.

— Hrabia dla konduktora?

— Co pan chcesz, dziś takie czasy...

I śmiechy zaczynają się w najlepsze, starsze kobiety sznurują usta i spuszczaają oczy.

Takie nieskromności w świętym miejscu, nie! — ci mężczyźni już żadnej wiary w sercach nie mają!

Lecz śmiechy milkną, bo w progu pojawia się nagle Honorka z dzieckiem na ręku, w asystencji Kazimierzowej.

Pojawienie się dwóch kobiet nie byłoby rzeczą niezwykłą, lecz Honorka, z której głowy spadła chustka, z twarzą pokrytą purpurowymi plamami, z pasmami włosów potarganych nad czołem i z konwulsyjnie zaciśniętymi wargami, wnosi z sobą jakąś ponurą grozę, która wydzielając się z jej całej postaci, każe zwrócić na dziewczynę oczy tłumu.

Kazimierzowa oddała jej przed kościołem dziecko — uznając za stosowne, aby matka z dzieckiem pojawiła się przed wszystkimi, i tak stoi teraz Honorka, cisnąc gorączkowo milczące dziecko do piersi, stoi jak przykuta w progu, podniecając się w energii i rozpaczy, która jej biedną duszę szarpie.

Oczy ma suche, bez łez, podsiniąle i z osłabienia prawie zezem patrzące.

Stoi i zda się nie dostrzegać tłumu, który zbitą masą dokoła niej szemrze, z zwierzęcą ciekawością rzucając się na nową zdobycz. Lecz Kazimierzowa nie zasypia sprawę. Na widok oświeconego ołtarza oczy kumy nabiegają łzami. Poprawia chustkę i kiwa głową żałośnie.

<sup>6</sup>bramowany — dosł.: obszyty po krawędzi pasem materiału. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>perystyl (z gr.) — termin architektoniczny: przedścionek wsparty na kolumnadzie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wchodowy — dziś popr.: wejściowy. [przypis edytorski]

— Tak! tak! — zaczyna z początku stłumionym głosem — przyszedliśmy do Pana Jezusa po sprawiedliwość i sąd Jego najświętszy! A niechże On naszą sprawę rozsądzi i nad sierotami zmiłowanie okaże!

Tłum węchem przeczuwa skandal.

Ten i ów przysuwa się do Honorki, stojącej ciągle w progu z dzieckiem na ręku.

— A cóż to się wam krzywda jaka stała?

Kazimierzowa znów głos zabiera.

— Stała się nam krzywda ciężka, bo oto tę sierotę, co tu stoi, ten dzisiejszy pan młody sposponował<sup>9</sup>, cnotę jej wydarł, żenić się przyrzekał i oto teraz z pędakiem porzucił jak psa na rozstaju!...

W tłumie zaszemrano i uciszono się nagle. Jakies zimno smutku i kobiecej niedoli powiało nagle nad głowami obecnych.

Mężczyźni instynktownie kurczyli się i pochylali głowy, kobiety otwierały szeroko oczy, wpatrując się w dziewczynę i w dziecko, które zdawało się być umarłym, tak leżało cicho wśród szmat i fałd chustki matczynej.

Lecz kuma nabierała coraz większej śmiałości i pewności siebie.

— A ino... nie po co innego my przyszły, ino po to, aby pannie młodej się sprezentować, publikę zrobić i nie dopuścić, aby ten wyrwipięta obzenił się na uczciwą wiarę.

— Dobrze robicie! — podparła jakąś podeszła jejmość — dobrze robicie, takiemu się przepuścić nie godzi.

— Tak! tak! — dorzucił siwy mieszczanin — zasługuje lekkomyślny człowiek na karę. Powinna go spotkać!

— I spotka! — wołała kumcia składając palce — jako ta dziewczyna przysięgała sobie, że go spierze i do ołtarza mu dostępu nie da. Co, Honorka? Nie darujesz?

— Nie daruję! — powtórzyła zdławionym głosem dziewczyna.

Lecz tu i owdzie przyciszone śmiechy odzywać się zaczęły. Już i u ołtarza wiedziano, że będzie „publika” i jakaś dziewczyna z dzieckiem ślub „aresztować<sup>10</sup>” będzie.

Uciecha więc wśród tłumu wzrosła i objawiła się dość głośno. Jakiś zmysłowy prąd przebiegł nagle zgromadzonych ludzi i usta im do uśmiechu rozchyłał. Kobiety patrzyły spod oka, sznurując usta, lecz na odsłoniętych karkach czuły wzrastającą w mężczyznach gorączkę zmysłową. Rzec można, że od stojącej na progu dziewczyny, z owocem swych nieuświęconych miłości na ręku, biegly prądy ciepła i przenikały ciała cisnącego się tłumu. W ciszę i powagę kościelnych murów, jak tony miłosnej pieśni wpadła ta gama cielesnych pożądań i zdała się burzyć spokój świątyni. Siedzące w kruchcie baby pozwiły różańce w drżących dłoniach. Święty Panie! taki „szkandal” w kościele! Tu i owdzie dowcipnisie żartować zaczynają.

Tak! tak! Orszak weselny już przybył. Nawet ten rak się troszkę pośpieszył... nie wiadomo, czy go prosili — ot! gość nieoczekiwany dla pana młodego!

Kto wie! Może młodzi będą kontenci<sup>11</sup>, że przyszli, ot, tak — do gotowego, a może i panna ze swej strony chowa jaką niespodziankę...

Ten i ów ciśnie się przyjrzeć bliżej Honorce. Hm!... wychudła, źle zbudowana, głowa roztargana...

Kobiety szepcą między sobą:

— Mogła się choć uczesać uczciwie, kiedy szła na publikę między ludzi.

Jakiś pan podszedł do niej i zajrzawszy jej w oczy, wyjmując z kieszeni małą notatkę. Półgłosem zadaje dziewczynie zapytania, na które ona nie odpowiada wcale, patrząc ciągle w przestrzeń spod brwi ostro ściągniętych. Pan ów, nie zrażony milczeniem, nie odstępował, tylko z kieszonki dobywszy ołówek, ślini go i coś w książeczce zapisuje.

— Gazetnik!... gazetnik!... — szemrze tłum dokoła.

Kazimierzowa uznaje za stosowne przemówić:

— Nie w gazecie, ale tu na tablicy winna być wyryta opowieść o takim włóczydragu, co uczciwie dziewczyny z dobrej drogi zmania<sup>12</sup>!

— Nikt ją ta znów za łeb nie trzymał — wtrąca jakiś młody chłopak.

<sup>9</sup>sposponował — dziś popr.: sposponował. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>aresztować — tu: zatrzymywać. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>kontent (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>zmaniać (reg.) — sprowadzać w złą stronę. [przypis edytorski]

Kazimierzowa obraca się jak na sprężynach.

— Za łeb! za łeb!... Takie niewolenie słodką mową i przysięganiem to gorsza niż za łeb trzymanie!...

Chłopak mlasnął językiem.

— Nie trza było wierzyć!

W tłumie powstał szmer.

Nie wierzyć przysięganiu? A to coś nowego! Odkąd świat światem — Bóg przysięgania postanowił, a tych, co krzywo przysięgają, ciężko karze.

— A jeszcze przysięganie sierocie? — woła tryumfująco Kazimierzowa — sierotę ukrzywdzić, to jak obrus z ołtarza ściągnąć!

Wymowa jej i lzy kapiące po twarzy podbijają powoli wszystkich. Teraz miejsce przed wielkim ołtarzem opustoszało zupełnie, wszyscy cisną się do drzwi wchodowych, zgorączkowany, podnieceni tą sceną, jaka wybuchnie za przybyciem państwa młodych. Tu i owdzie stają na ławkach, zwłóczą z kątów krzesła, czepiają się chorągwi. Jasna, rozczochrana głowa Honorki stanowi teraz punkt świetlany, ściągający oczy całego tłumu, żadnego widowiska, łaknącego skandalu, choćby zań kobieta łzami zapłacić miała!

Honorka tymczasem stoi ciągle milcząca, nie zdając się zwracać uwagi na zaciekawienie i wzruszenie, którego jest przyczyną. Wpatruje się w świecę migocące na ołtarzu i jak błyskawica tak przed nią przesuwa się rok ubiegły, w którym tyle bólu i smutku zaznała.

Widzi pana Teodora, jak zza kontuaru<sup>13</sup> rzuca na nią spojrzenia, które niby ukrop w jej żyły wlewają. Gdy ją państwo, u których za młodszą służyła, posyłali po sucharki do herbaty, biegła z radością, a przed drzwiami cukierni stała długo, nie mogąc ośmielić się wejść i przemówić do pana Teodora, który jak święty z obrazka wydawał się jej na tle błyszczących luster zdobiących półki bufetów. Imponował jej niezmiernie, pomimo że Honorka do nieśmiałych dziewczyn nie należała wcale i niejednego „chłopa odstawiła” wcale tego, gdy na udry pomiędzy nimi poszło. Lecz wobec Teodora zapomniała języka w gębie i stała tak przed kontuarem, cała w płomieniach, bełkocząc i siejąc po ziemi miedziaki trzymane w garści. On mrużył oczy, uśmiechał się, żartował — przyzwyczajony do dominowania nad kobietami, z niedbałością pięknego samca. I nawet później, gdy już posiadał ją o szarej godzinie wśród stęchlizny piwnicy lub duszącej atmosfery strychu — Honorka — zawsze pozostawała nieśmiałą, przerażoną jego pięknnością, zdławioną — z oczyma łez pełnymi, nie śmiejąc poruszyć się, uczynić jednego gestu, odetchnąć głośniej. A gdy wreszcie — porzucona, zapomniana przez swego uwodziciela, któremu oddała z jakąś pokorą klejnot swego dziewictwa, uczuła się matką — doznawała głuchej nienawiści, gniewu na samą myśl o tym człowieku. Nie napastowała go, nie chodziła za nim, urodziła dziecko zacisnąwszy zęby — i w duszy swej zaczęła gromadzić całe morze jadu, które groziło lada chwila wylaniem.

Kuma zawiadomiła go przecież o urodzeniu dziecka, lecz piękny subiekt mruknął coś tylko i wzruszył ramionami.

Gdy Kazimierzowa scenę tę przed barłogiem położnicy odtwarzała, Honorka wlepiała w nią oczy od gorączki błyszczące.

— Łajdak! — wyrzekła przez zaciśnięte zęby.

Pierwszy to raz głośno wymówiła na niego obelgę.

Umilkła przerażona.

Lecz powoli, podniecana przez Kazimierzową, dawała folgę swemu żalowi. Zapomniała, jak wyglądał sprawca jej nieszczęścia, nie widząc go tak dawno, nie odczuwała już przyniatającego wpływu, jaki wyższością swą, elegancją i całym obejściem<sup>14</sup> na nią wywierał. Rozpacz przepęlniała jej serce i wstrząsała nią całą. Widok dziecka podniecał ją. Chwilami zdawało jej się, że jest zdolna zamordować mężczyznę, który rzucił ją brutalnie o ziemię, aby później — na wiadomość o jej nędzy i cierpieniu wzruszać ramionami z pogardą. „Ścierwo sobacze!” — mówiła, szarpiąc pazurami aż do krwi pierś swoją od pokarmu wzdętą — „Zgiń! Przepadnij! Oślepnij! Zgnij do kości!”. Zdawało się jej, że miłość, jaką miała dla Teodora, wymarła w niej od dawna, że nic prócz żalu, gniewu i nienawiści, nic już w głębi swej duszy nie chowa.

<sup>13</sup>kontuar — lada w barze. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>obejście — sposób zachowania. [przypis edytorski]

Na wiadomość o ślubie subiekta wybuchnęła wreszcie całą wściekłością, na jaką tylko cierpliwe i nieśmiałe istoty zdobyć się umieją.

Kazimierzowa podsunęła jej myśl wstrzymania ślubu i zrobienia publicznego skandalu. Uczepiła się tego projektu natychmiast, gorączkując się, podniecając — przeklinając bezustannie. Ani jednej lzy nie miały jej oczy, chwilami zdawała się być obłąkana.

Teodor, którego kontury w jej wyobraźni zatarły się zupełnie, przedstawiał jej się jako zwierzę znenawidzone, wstrętne, plugawe, któremu chciała skoczyć do oczów i zdeptać za krzywdę jej uczynioną. Nie widząc go — czuła się silną, mocną, jakkolwiek coś w jej wnętrzu szarpnęło się trwożliwie, gdy kuma zawołała jeszcze w stacji: „już czas!...”

Lecz tu — w kościele, przed ołtarzem oświetlonym jarząco, w chłodnej atmosferze świątyni — jakaś moc wstępuje w nią powoli, lecz moc to jakaś dziwna, jakby boleść jej umniejszająca. Nie modli się, a przecież zda jej się, że ktoś dokoła niej szepce modlitwy, pacierze...

Nie modlitwy to jednak szepcą dokoła, tylko żarty, uwagi, słowa ciekawości.

Tłum cały aż drży z pragnienia takiego „grubego skandalu”.

Taka rzecz nieczęsto się trafia.

Nareszcie turkot zajeżdżających kół oznajmia przybycie gości weselnych.

Nie dorożki to — ale karety przywożą państwa młodych i liczną drużynę, karety z białymi lejcami, umyte i lśniące w promieniach słońca.

— Przyjechali! Przyjechali!

W tłumie powstaje nie szmer, lecz jakiś krzyk ciekawości ludzkiej.

Krzykiem tym publiczność zda się chce podniecić Honorkę do zrobienia skandalu. Jak zwierzę wygłodniałe rzuca się na padlinę, tak tłum ten, chciwy wrażeń, drży z radości i nieszczęśliwą do ukazania swej zranionej duszy popycha.

Wolno — z szumem jedwabiu wchodzi orszak weselny do kruchty<sup>15</sup>.

Przodem idzie panna młoda, wysoka blondynka, o płaskiej twarzy i kręconych włosach. Z beczelnością niemal dźwiga koronę dziewiczą, tonącą w obłokach białej iluzji. Idzie, pewna siebie, uśmiechnięta, wysuwając naprzód watowany biust jedwabnego stanika. Prowadzą ją druzbowie we frakach i glansowanych rękawiczkach. Przed tym białym zjawiskiem tłum usuwa się instynktownie, pozostawiając opartą plecami o filar Honorkę. Panna młoda przechodzi próg i wolno, poprzedzana przez dziadka kościelnego, sunie do ołtarza, a tren jej sukni, wlokący się po ziemi, pozostawia za sobą jakby smugę świetlaną...

Lecz Honorka zda się nie spostrzegać nawet przejścia panny młodej. Teraz drży cała i błada jest jak opłatek. Gdy karety zajechały przed kościół, doznała nagle jakby silnego uderzenia z tyłu głowy. Tchu jej zabrakło, serce jej młotem wali...

Nagle — wśród jasności słonecznej ukazuje się sam pan młody.

Jest dziś piękniejszym niż kiedykolwiek.

Frak nowy leży na nim jak ulany, włosy zafryzowane, twarz starannie wygolona, spinki u koszuli złote i wielkie jak złotówki.

Z tryumfem spogląda w głąb kościoła na ołtarz jasno oświetlony i bawi się brelokami u zegarka.

Dwie družki w lekkich sukniach, z wachlarzami i włóczkowymi pelerynkami, prowadzą go, śmiejąc się ochotnie.

Oczy wszystkich zwracają się teraz w stronę Honorki...

Co to będzie! Co to będzie!... Czy da mu w papę? Czy go po prostu nawymyśla i w oczy napluje!

Lecz — o dziwo... dziewczyna na sam widok Teodora błędnie jeszcze więcej i oczy przemyka. On — nie widzi jej wcale, zajęty teraz jedną z druzek, która upuściła na ziemię koronkową chusteczkę.

I nagle — Honorka, kurcząc się i starając zniknąć sprzed oczu wszystkich, zasuwa się powoli za filar — wybuchając cichym, zdławionym płaczem.

Na próżno kuma stara się ją popchnąć naprzód, na próżno osoby otaczające ją dokoła pochylają się ku niej i szepcą słowa zachęty. Ona jedną ręką ciśnie do piersi dziecko, drugą czepia się filaru, a z oczów jej płyną strumienie łez gorących.

— Nie mogę! Nie mogę! — szepce, łkając cicho.

<sup>15</sup>kruchta — przedsionek kościoła. [przypis edytorski]

Organy tymczasem huczą przeraźliwie, pan młody przechodzi kruchtę i idzie pewnym, śmiałym krokiem, kłaniając się lekko znajomym wśród tłumu.

Kuma próbuje raz jeszcze podburzyć Honorkę.

— Bój się Boga! Nie bądź oślicą! Despekt<sup>16</sup> sobie robisz nadaremny!... Wstań, leć! Jeszcze czas! Tyle ludzi czeka!... Honorka, nie bądź oślicą!...

Lecz Honorka nie rusza się z miejsca. Na widok Teodora dawny lęk ją ogarnął.

Gdy stanął tak teraz przed nią piękny, uśmiechnięty, zdrów, wystrojony — gdy go poczuła znów od siebie kilka kroków — nie! — ona nie mogła rzucić się na niego, krzycząc tak, jak to sobie ułożyła, i pluć mu w twarz, i dziecko pokazać. Nie! Nie! Raczej woli umrzeć, niż taką rzecz zrobić.

Tłum, zawiedziony w swych nadziejach, szybko zwrócił się do ołtarza, gdzie już ceremonia ślubu się zaczynała. Złocista kapa księdza migiała ponad głowami ludzi. Głuchy szmer niechęci i gniewu przebiegał szeregi. Jak to? Nie będzie skandalu? Cóż sobie myśli ta głupia dziewczyna, zwodząc ludzi w ten sposób?... e! — kto wie — to pewnie jakaś ulicznica, to dziecko, kto wie, czy to pana młodego, skoro ona nie śmie do oczów mu stanąć...

Tak! tak! Taki porządny mężczyzna wie, co robi, jeśli porzuca. Już musiał mieć w tym swoją rację...

Niektórzy wszakże usiłują bronić Honorkę.

— Stchórzyła!

— Rozbeczała się!

— A to głupia!

— Idiotka!

— Oślica!

— Wszystko jedno, dość, że stanąć do oczów nie śmiała. Chodźmy lepiej do ołtarza.

— Ślub szykantny!

Teraz wszyscy cisną się do ołtarza, przed którym ksiądz zamienia młodej parze obrączki. Wśród cisy kościelnej słychać skrzeczący głos panny młodej i basowy głos księdza, mówiących na przemianę przysięgę małżeńską:

— Ja — ja, Stanisława, Stanisława, biorę — sobie — sobie...

Koło filara, poza który ukryła się Honorka, zrobiła się pustka. Dziewczyna klęczała sama, szlochając cicho. Kuma Kazimierzowa, czując się obrażoną, wyszła z kościoła, czerwona z doznanego wstydu.

Schodząc ze wschodów, poprzysięgła sobie szmaty Honorki wyrzucić na cztery wiatry.

O! nie — mogła mieć litość nad nędzą tej idiotki, ale tolerować jej głupotę i brak odwagi w dopominaniu się o swoje prawa, a wreszcie na narażenie Kazimierzowej na pośmiewisko i podejrzenia ludzkie, że broniła nieczystej sprawy — na to Kazimierzowa przystać nie chce i nie może.

Tymczasem ceremonia ślubna szła dalej nieprzerwanie. Pan młody przysięgał czystym, dźwięcznym głosem i z podniesionym czołem odpowiadał wyraźnie na zapytanie księdza:

— Nie ślubowałeś komu innemu wiary małżeńskiej?

— Nie.

Powoli zaczął podbijać i ujmować tłum cały i przeciągać na swoją stronę. Jego jasne spojrzenie, kark dobrze wymyty, frak wpadający do stanu<sup>17</sup> — imponowały ciżbie. W ogóle ślub cały, orszak weselny szeleszczący jedwabiem, srebrna tkanina sukni panny młodej i jej biust obciążony materia — wszystko to podbijało zgromadzenie i sprawiało jak najlepsze wrażenie.

Honorka ze swą rozczochraną głową, obtarganą chustką i dzieciakiem spowitym w szmaty traciła sympatię i ci, którzy usiłowali przez chwilę trzymać jej stronę, umilkli — zwyciężeni.

Tymczasem ona klęczała ciągle koło filara, płacząc i płacząc bez końca. Zdawało się, że jakiś strumień nieprzebrany z oczów jej spływa. Cała jej rozpacz, gniew, uraza, boleść w łzach tych topniała i jeno dziecko tuliła do twarzy, mocząc szmaty, którymi owinięte było. Organy jęczały, wstrząsając jej duszą do głębi. Jak robak zdeptany wiła się na zimnych

<sup>16</sup>despekt — urażenie czyjegós honoru. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>stan (daw.) — wcięcie w pasie, talia. [przypis edytorski]



flizach świątyni, cała drżąca od bólu, którego określić nie była w stanie. Czuła dobrze swą krzywdę, ale kryła się z nią w cieniu, i choć on tam był o kilka kroków — nie chciała mu się już narzucać z nędzą swoją.

Gdy go zobaczyła, gdy ta mara jej nocy bezsennych znów stała się ciałem, stanęła przed jej oczami w pełni życia i majestatu wszechpotęgi męskiej — ona upadła na kolana, zwyciężona, bezsilna, drżąc z bólu i w poczuciu swej nędzy.

— A was wszystkich tu obecnych biorę za świadków, jako to małżeństwo zostało prawnie i przykładowo zawarte.

Po czym ksiądz zaczął żegnać i kropić obecnych, którzy czynili znaki krzyża i obcierali z nosów i policzków krople święconej wody.

Organy zabrzmiały wesołym marszem.

Koło ołtarza ruch się zrobił niemały, poczęto znów się tłoczyć, zaglądać w oczy pannie młodej i drużkom. Wreszcie cały orszak z szumem, szelestem i śmiechem posunął ku wyjściu.

Karety jedna po drugiej podjeżdżać zaczęły. Przechodnie zatrzymywali się na chodnikach, grupy dzieci cisnęły się do drzwiczek powozów.

Tren panny młodej pokrył się cały kurzem i szare smugi ciemniały na fałdach jedwabiu. Pani Teodorowa pociemniała ze złości pod obłokami dziewiczego welonu.

— Psiakrew, cholera! — wymówiła wsiadając z furią do karety.

Za nią wskoczył Teodor, naciągając na plecy zielonkawę króciutkie palto, podbite żółtawym jedwabiem.

\*

W kościele Honorka pozostała sama. Kościelny sprzątał poduszki, zaginał rogi dywanu.

Honorka płakała ciągle, czując jakby ogień pod czaszką. Piersi i plecy bolały ją jakby od silnych uderzeń pięścią. Czuła dobrze, iż wszystko się dla niej skończyło, że teraz już nawet żyć nie może nadzieją jakąkolwiek. Zrozumiała, że nigdy nie będzie miała dość odwagi, aby stanąć przed człowiekiem, któremu wszakże oddawała się z uległością suki, i powiedzieć mu w oczy:

— Uczyni cokolwiek dla mnie, którą zaprzepaściłeś, i dla dziecka, które spłodziłeś!...

Kościelny przeszedł kilkakrotnie koło niej, dzwoniąc kluczami.

Wiedział, co ją sprowadziło do kościoła, dostrzegł ją wśród tłumu jeszcze przed słubem, gdy stała groźna u progu i mówiła przez zaciśnięte zęby:

— Nie daruję!

Widząc, że płacze ciągle, nie poruszając się z miejsca, podszedł do niej i potrącił ją lekko.

— Wstawać i iść do domu... nic już tu nie wyklęczycie.

Ona podniosła głowę i przez łzy zalewające jej oczy spojrzała w ciemną przestrzeń kościoła. Spojrzała i naraz cała przyszłość stanęła jej przed oczami.

Dziecko drzemiące u jej piersi zaciążyło jej bez miary.

— O Jezu! — szepnęła przymykając oczy.

Lecz kościelny niecierpliwił się naprawdę.

— Idźcież sobie — cóż to, myślicie tu nocować?

Powoli, z wysiłkiem, dziewczyna podniosła się z klęczek i ku drzwiom kierować się poczęła. Łzy dwiema strugami płynęły jej znowu z oczu zbolątych.

Potknęła się o krzesło, wreszcie odnalazła drzwi i wysunęła się na ulicę.

Gdy drzwi się za nią zawarły<sup>18</sup>, kościelny chwilę się zamyślił, cień smutku przemknął po jego starej, zawiędłej twarzy.

Nagle ramionami wzruszył i podnosząc przewrócone krzesło, wyrzekł krótko:

— Oślica!

Tymczasem Honorka zagłębiała się wolno w ulicę, po której sunęły świątecznie przystrójone tłumy, szła, kołysząc lekko kwilące cicho dziecko i idąc, ocierała łzy płynące z oczu strumieniem.

<sup>18</sup>zawrzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/menazeria-ludzka-oslica>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Nowele*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.